

NO MORE POLGLISH!

Z dr. hab. Tadeuszem Lewandowskim, prof. UO z Instytutu Nauk o Literaturze Wydziału Filologicznego UO, autorem podręcznika pt. *No More Polglish! A Polish Student's Handbook for Eliminating Interlingual Errors*, rozmawia Barbara Stankiewicz



Prof. Tadeusz Lewandowski

– **Zacznijmy od definicji. Czym jest Polglish? To slang czy zabawa, żart słowny? To manifestowanie oryginalności czy efekt nieznamomości języka angielskiego? A może sygnał dla rozmówcy: popatrz, jaki jestem wykształcony?**

– *Polglish* to rodzaj negatywnej interferencji językowej, czyli po prostu mniej lub bardziej kreatywne połączenie czy też pomieszanie języka polskiego z angielskim. Ogól-

nie rzecz biorąc, można wyróżnić kilka kategorii tego zjawiska, ale mnie, ze względu na zawód i pochodzenie, interesuje przede wszystkim problem spolszczania języka angielskiego, z którym borykają się moi studenci i to właśnie jemu poświęciłem podręcznik. W kwestii formalnej, *Polglish* bywa też często określany mianem *Poglish* albo *Ponglish* – choć te terminy wydają mi się mniej trafione. Jeśli natomiast chodzi o sposób na sygnalizowanie dobrego wykształcenia, osobiście polecałbym posługiwanie się poprawną angielszczyzną (i polszczyzną). Dla anglojęzycznego odbiorcy *Polglish* jest najczęściej kompletnie niezrozumiały, a często ma nawet niezamierzone zabarwienie humorystyczne. Wielu moich studentów używa go zupełnie nieświadomie. Dlatego uznałem, że warto będzie zebrać najczęściej popełniane błędy w jednym miejscu i pomóc im je zrozumieć.

– **Jakie są podstawowe metody tworzenia Polglishu? Czy to spolszczanie angielskich słów – typu: podkręcać kaloryfery na łań? Wtrącanie ich do polskich zdań? Dosłowne tłumaczenie angielskich idiomów?**

– Jak już wcześniej wspominałem, zajmuję się odwrotną kwestią, czyli wpływem polskiego na tworzenie błędnych zdań po angielsku. Metod tworzenia *Polglishu* jest całkiem sporo. Należy do nich m.in. kalka językowa (a więc dosłowne tłumaczenie wyrazów lub zwrotów), której przykładem może być wyrażenie *czarny charakter* tłumaczone jako *black character* (zamiast *villain*). W USA *black character* jest niczym innym, jak postacią literacką czy filmową będącą Afroamerykaninem i absolutnie nie jest nacechowane negatywnie. Poza tym wiele powiedzeń traci sens po dosłownym przetłumaczeniu na angielski. Często słyszę, jak studenci mówią: *Everything is for people*, chcąc przekazać polską sentencję *Wszystko jest dla ludzi*. Problem w tym, że to zdanie kompletnie nic nie znaczy dla rodzimych użytkowników języka angielskie-

go. Gdybym usłyszał je kiedyś na ulicy, podrapałbym się po głowie, pomyślałbym, że mój rozmówca jest szalony i na tym by się skończyło. Innym przykładem mogą być błędy z grupy *foreignization errors*, jak choćby słowo *apparition* mylnie używane jako odpowiednik aparycji. *Kim Kardashian has a great apparition* bynajmniej nie oznacza, że rzeczona Kim ma świetną aparycję. *Apparition* w języku angielskim to *zjawa/widmo/upiór*. Kim ma więc zdaniem moich studentów świetną *zjawę* – cokolwiek miałyby to oznaczać. *Polglish* to także błędy morfologiczne. Po polsku powiemy: *Stany Zjednoczone są dużym państwem*. W języku angielskim nie możemy jednak powiedzieć *the United States are a large country* – musimy użyć czasownika w liczbie pojedynczej (*The United States is...*). *Polglish* powstaje też chociażby w wyniku stosowania reguły polskiej składni przy formułowaniu angielskich zdań (np. mówienie *I ate a covered with mustard and ketchup hot dog* zamiast *I ate a hot dog covered with mustard and ketchup*.) W mojej książce znajduje się bardzo wiele podobnych przykładów. Popełnianie błędów jest rzeczą całkowicie normalną i nieuniknioną podczas nauki nowego języka. Dorastamy, ucząc się innego rodzaju gramatyki, innych idiomów itp., a później próbujemy używać takich samych struktur i zwrotów, komunikując się w języku obcym. W większości przypadków będzie to prowadziło do różnego rodzaju błędów, które z czasem, gdy staniemy się ich świadomi, uda nam się wyeliminować.

– **Językoznawcy dzielą Polglish na brytyjski, amerykański i polski, a ze względu na zakres występowania na internetowy, technologiczny, budowlany, biznesowy i potoczny. Najczęściej chyba obecny jest w internecie?**

– Jestem pewien, że *Polglish* jest w internecie silnie reprezentowany – żeby się o tym przekonać, wystarczy poczytać słabej jakości tłumaczenia – ale osobiście najczęściej obserwuję to zjawisko wśród polskich imigrantów i studentów uczących się języka angielskiego.

– **Rodowitych Brytyjczyków i Amerykanów Polglish bardziej bawi czy drażni? A Pana osobiście? Czy jest jakaś zbitka słowna czy zwrot, który działa na Pana w sposób szczególny?**

– Wydaje mi się, że większość Amerykanów czy Brytyjczyków, którzy mają styczność z *Polglissem*, nie przywiązuje do niego zbyt wiele uwagi. Prawdopodobnie po prostu nie rozumieją tego, co się do nich powie i poproszą o wyjaśnienie albo pomyślą, że dana osoba mówi słabo po angielsku i nie będą wnikać w szczegóły. Dopiero gdy ktoś spędzi sporo czasu z grupą Polaków, zacznie dostrzegać podobieństwa w błędach, jakie popełniają lub dziwnych frazach, którymi się posługują i być może zastanowi go ich geneza.

– **Jaki był powód, dla którego postanowił Pan napisać ten podręcznik?**

– Napisałem *No More Polglish!* dla moich studentów – chciałem ułatwić im naukę. Gdy lata temu zacząłem uczyć w Polsce, prowadziłem m.in. zajęcia z pisania. Szczerze mówiąc, to była tortura. Poprawiając prace, zauważyłem, że wszyscy robią ciągle dokładnie te same błędy. W końcu zacząłem je spisywać i stworzyłem pokazną listę, którą następnie podzieliłem na kategorie i zamieniłem w poradnik. Lektura książki umożliwi czytelnikom lepsze zrozumienie różnic między językiem polskim i angielskim. Kiedy zdamy sobie z nich sprawę, nauka będzie o wiele prostsza i da pozytywne rezultaty.

– **Szczególnie niebezpieczne wydaje mi się dosłowne tłumaczenie polskich związków frazeologicznych na angielski (coffee on the table – kawa na ławę; don't make a village – nie rób wiochy itp.). Często się Pan z tym spotyka?**

– Czasami, choć większość moich studentów zna język wystarczająco dobrze, żeby się ich wystrzegać. Znowu się powtórzę – po angielsku one po prostu nie przekazują żadnej sensownej treści. Brzmiały bardzo, bardzo dziwnie i tyle.

– **A Polglish w Polsce? Czy to lunche, które jemy zamiast obiadu, googlowanie i lajkowanie? Czy hejtowanie, czatowanie – to też Polglish?**

– Nie jestem ekspertem w dziedzinie języka polskiego – ciągle się go jeszcze uczę. Podane przez Panią przykłady zdają się jednak należeć do kategorii zapożyczeń i jako takie nie tworzą *Polglishu*.

– Z ulgą przeczytałam, że obok *Polglisu* istnieje też *Chenglish*, *Franglais* czy *Spanglish*... To chyba dowód na to, że mamy do czynienia nie tyle z niedouczeniem albo manierą, co z naturalnym efektem dwujęzyczności, popularnym w dobie dzisiejszych migracji...

– Z jednej strony *Polglis*, *Spanglis*, *Chenglish* itp. są zwyczajnie naturalną konsekwencją negatywnej interferencji języka ojczystego. Z drugiej możemy stwierdzić, że są wynikiem pewnego rodzaju nieświadomości tego, jak działają poszczególne języki i tego, że się od siebie różnią. Niemniej jednak nie ma się czego wstydzić. Mówienie i pisanie w języku obcym jest dla większości ludzi sprawą trudną. Nie ma niczego złego w popełnianiu błędów podczas nauki lub próby komunikacji.

– Dziękuję za rozmowę.

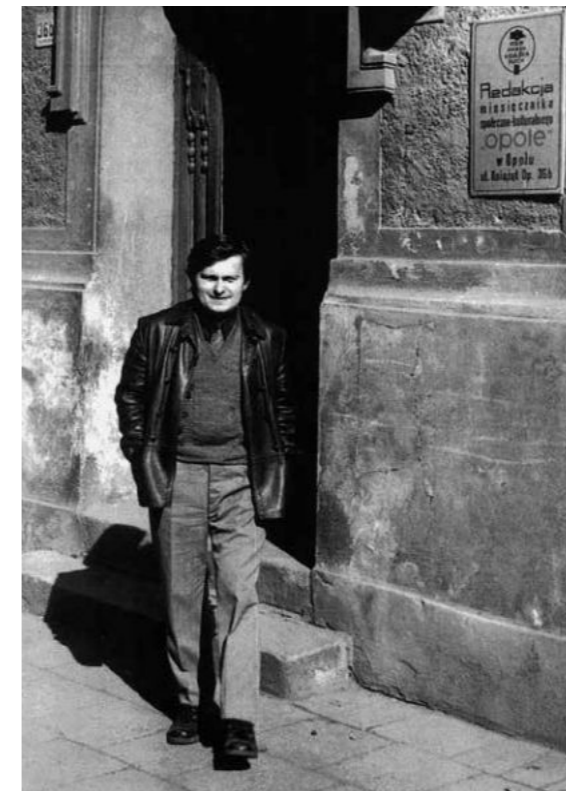
Christian Aaron Lewandowski, znany jako Tadzio lub Tadeusz jest nowojorczykiem, który wykłada w Instytucie Literatury UO oraz na Wydziale Anglistyki i Amerykanistyki Uniwersytetu w Ostrawie, w Czechach. Był kierownikiem Zakładu Literatury i Kultury Amerykańskiej na Uniwersytecie Opolskim oraz wykładał na Wydziale Nauk Społecznych i Behawioralnych na Stanowym Uniwersytecie Nowego Jorku w Alfred. Tytuł magistra uzyskał na Uniwersytecie Rochester (USA), a tytuł doktora na Uniwersytecie Opolskim (rozprawa doktorska została wydana pt. *Dwight Macdonald on Culture: The Happy Warrior of the Mind, Reconsidered*). W 2017 uzyskał habilitację.

Głównym przedmiotem jego badań i zainteresowań naukowych są rdzenni mieszkańcy Stanów Zjednoczonych i ich aktywizm polityczny. Jest autorem m.in. *Red Bird, Red Power: The Life and Legacy of Zitkala-Ša* oraz *Ojibwe, Activist, Priest: The Life of Father Philip Bergin Gordon, Tibishkogijik*. Niedługo w Stanach ukaże się napisana przez niego biografia Shermana Coolidge'a, pierwszego przewodniczącego Stowarzyszenia Indian Amerykańskich pochodzącego z plemienia Arapaho. Do Polski przyjechał jako dwudziestoparolatek, z założenia na rok, w ramach *Central European Teaching Program*. Kilka miesięcy później, kiedy George W. Bush objął fotel prezydenta, postanowił do Stanów już nie wracać, niemniej jednak każdego roku z sentymentem je odwiedza.

SKRYPTY (1)

BARTOSZ SUWIŃSKI

MAREK JODŁOWSKI I ZARYSY PUSTKI



Marek Jodłowski przed redakcją miesięcznika „Opole”, która mieściła się przy ul. Książąt Opolskich (fot. Tadeusz Kwaśniewski)

*Nie jesteśmy, lecz jesteśmy dalszym ciągiem,
który się ułoży w ciąg dalszy.*

Andrzej Falkiewicz¹

1.

W 2020 r. minęło 30 lat od wydania *Psiej fugi* Marka Jodłowskiego. Ostatniej książki poety, urodzonego (jako Marek Olejarczyk) 5 maja 1941 r. w Kielcach (w okolicach Puszczy Jodłowej), a zmarłego 31 lipca 1992 r. w Opolu.

¹ A. Falkiewicz, *Teatr Społeczeństwo*, Wrocław-Gdańsk 1980, s. 237.

² M. Jodłowski, *Psia fuga*, Opole 1990. Wszystkie cytaty wg tego wydania.

W niniejszym szkicu zostawiam na boku biografię, nie przytaczam anegdot, środowiskowych *bon motów*, nie wspominam o (brawurowej i zajmującej) redaktorskiej działalności (krytycznoliterackiej i teatralnej) czy redaktorskich inklinacjach. Chcę mówić o życiu pośród tekstów, o losie szukającym swojego sensu, w świecie słów. Interesują mnie tylko wiersze. Jeden tomik (może lepiej powiedzieć: zbiór, próba głosu, ułożona z inwentarza, jakim dysponował poeta, włączając do książki wiersze wcześniej drukowane i niepublikowane), wydany w Oficynie Literackiej „Wers”. I to, co możemy dziś tam znaleźć, usłyszeć, zrozumieć. Te notatki są osobistym raportem o tym, co dokonuje się w świadomości, w trakcie lektury *Psiej fugi* – moją subiektywną prawdą. Myśli i emocje chcą pozostać w mocnym uścisku. Metody nigdy nie są obiektywne, zawsze jesteśmy w trakcie łowów na kryteria. Zgadzam się z autorem *Panów z dzielnicy*: „Gęsty las to także to: nie jesteś w stanie widzieć nic poza otaczającymi cię drzewami. Bo potrzebna jest pusta przestrzeń, żeby widzieć daleko. I gęsty las dźwięków jest też tym: nie pozwala mi iść, nie jestem w stanie brnąć naprzód. Trudna muzyka? Las. Ale dobry słuchacz chce w nim stworzyć przestronną polanę³. Czasami nie warto odrywać stóp od ziemi, bo można nie zdążyć postawić ich z powrotem.

Tomik podzielony jest na cztery części, i każda z nich jest nowym otwarciem, a zarazem próbą zniwelowania obcości świata i swojej obcości w świecie – w inicjalnym *Przed wejściem do jaskiń*, w czterech wierszach, zostaje zainicjowany dramat osoby uwikłanej w istnienie. W *Autoportrecie ze żdźbłem* (część druga), poeta zastanawia się, ile może poświęcić autor (czasu, energii, zdrowia), żeby siebie w pisaniu zmieścić i jakoś oswoić. W trzeciej części, zatytułowanej *Powiekłę możesz opuścić*, mamy do czynienia z wierszami zaangażowanymi społecznie, o interwencyjnych zacięciach, zaś w części czwartej (*Święte obcowanie*), pojawiają się wiersze bardzo gęste, ważące, czy poezja jest notorycznym pogłębianiem porządku

³ G. M. Tavares, *Encyklopedia. Notatki*, przeł. W. Charchalis, Gdańsk 2018, s. 67.